Nr. 343. We Lwowie Poniedziałek dnia 11 Grudnia 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 6 I 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie miesięcznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct. za przesyłkę; do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę do ... Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 ... Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Pamiętajmy o kresach.

Lwów 10. grudnia.

Bodacy nasi, tak dzielnie walczący na kresach w obronie narodowości polskiej, niestety zbyt mało doznają pomocy z kraju i dlatego też usiłowania ich, podobne syzyfowej pracy, bardzo skromne tylko wykazują rezultaty.

I oto znowu dochodzi nas ze Szląska błagalna prośba o pomoc, choćby tylko groszową, w tej pracy narodowej. Prośbę tę podajemy poniżej w pełnem brzmieniu. Obyż nie została znowu głosem wołającego na puszczy!

Ziomkowie!

Po raz wtóry zwraca się „Czytelnia polska" w Białej do społeczeństwa polskiego w Galicji z prośbą o poparcie materjalne. Gdyśmy przed dwoma laty, zaczynając zbierać składki na budowę własnego domu — do społeczeństwa polskiego zaapelowali, zewsząd, w dobrem zrozumieniu naszych narodowych intencyj, posypały się liczne datki i kwota 3.500 zł. — przez nas uzbierana — wzrosła drogą datków, nadesłanych nam przez naszych szlachetnych współobywateli, do kwoty 5.600 zł. Dziś suma ta naszą drobnostkową oszczędnością, zapobiegliwością i dobrą wolą członków wzrosła do poważnej kwoty 8.000 zł. Z tą kwotą, ufni w pomoc współziomków naszych, zawsze szczodrych, gdzie chodzi o dobro ogółu, przystąpiliśmy do budowy własnego domu. Lecz kwota, przez nas uzbierana, mimo ofiarowanej nam przez jednego z członków pomocy przez wypożyczenie znaczniejszej kwoty, jest ledwie skromną cząstką potrzebnego do budowy kapitału i przedsięwzięcie, przez nas rozpoczęte, w razie odmowy naszego społeczeństwa — zachwieje się, a nawet i rozbić się może. A pomóc nam nietylko należy, ale i koniecznie trzeba. Pomoc, nam udzielona — to nie grosz wyrzucony na zachcianki pańskie zwykłej prowincjonalnej czytelni lub towarzystwa kasynowego — to grosz, złożony patrjotyczną ręką na ołtarzu kochanej ojczyzny.

Wszak żyjemy w mieście, którego głównym celem jest germanizacja żywiołu polskiego, wynarodowienie nas za każdą cenę i bez względu na sposób. Żyjemy rozbici wśród ludzi, których alfą i omegą politycznych dążeń jest już nie pozbawienie nas wszelkich narodowych aspiracyj, lecz wprost narzucenie nam i naszym dzieciom języka obcego, niemieckiego! jak parjasy jakie, skazani jesteśmy patrzeć, jak z dziadów, pradziadów polskie dzieci w naszych oczach tracą poczucie narodowych ideałów, a w niemieckich szkołach jedynie niemieckiego uczące się języka, zapominają polskiej mowy, a uczą się gardzić nią i naszemi ideałami!

Czyż w tych warunkach możemy, niebaczni, założyć ręce i z niemą gnuśnością dać się pożerać nawałowi germanizmu? Czyż piędź po piędzi naszej ziemicy ma z winy naszej ubywać bez walki, bez choćby tylko protestu? Czyż nie jest naszym obowiązkiem, stanąć na straży naszych praw i choć w trudnych warunkach walczyć w obronie polskości naszych ideałów, naszego języka? Czyż ta piękna myśl nasza, myśl obrony naszej praślicznej mowy wobec niemczyzny nie znajdzie u was, rodacy! oddźwięku? Czyż my stojąc dziś, podobnie jak niegdyś nasi rycerscy ojcowie, na straży kresów Rzeczypospolitej, nie mamy zasług wobec ojczyzny? Czyż za naszą żurawią czujność wobec jej bezpieczeństwa mamy być od was odepchnięci? Czyż naszą nagrodą nie ma być uznanie i pomoc wasza? Wszak my i granic naszego kraju bronimy i na sąsiednią, dawną Piastową dzielnicę — nasz starożytny Szląsk — działamy naszem polskiem słowem, polską myślą i polskim czynem.

Dla nas dziś kwestją bytu, podstawą dalszej działalności jest kwestja własnego domu. Od korzystnego tejże rozwiązania zależy wprost pytanie, czy my, jako Polacy, mamy w Białej stanowić czynnik, z którym Niemcy liczyćby się mogli, czy też mamy wyrzec się wszelkiego politycznego bytu na tutejszym bruku, czy mamy we własnym kraju i na własnem śmiecie stać się chwilowymi gośćmi, przybłędami wobec Niemców. Czy język nasz ma być tu równouprawnionym (skoro już nie panującym) zawisło od tego, czy słowu polskiemu stworzony będzie przybytek, w którym ono swobodnie mogło rozbrzmiewać, skupiać rozproszonych, krzepić swątpiałych, zagrzewać do dalszej pracy w kierunku narodowym tych, co silni. Bez własnego przybytku, bez dachu nad głową własną, my włóczęgami, zdanymi na łaskę i niełaskę tutejszych niemieckich właścicieli domów — a język nasz „językiem sług" (*Dienstbotensprache*).

Te też „Czytelnia polska", od lat 25 jedyne ognisko polskości, skupiwszy przy sobie wszystkie polskie siły, pomyśleć musiała nad stworzeniem własnego domu, w którymby mając zapewniony byt, wolna od ciągłych trosk o rozwój materjalny, nie potrzebując tułać się po obcych niezyczliwych kątach — mogła tem skuteczniej walczyć z obcym naporem, a ratować na zagładę skazaną polskość. W domu tym mamy członkom naszym dać sposobność rozwoju ich patrjotycznych uczuć przez danie im sposobności mówienia po polsku, słyszenia polskich odczytów, ujrzenia polskich przedstawień, czytania polskich książek i polskiej patrjotycznej prasy, wreszcie możność usłyszenia zbiorowej piosnki polskiej. W domu tym chcemy umieścić stowarzyszenie polskich rzemieślników i robotników, aby ich zagrzewać w wytrwaniu przy narodowym sztandarze, że gdy o rezygnacji i wyrzeczeniu się mowy, to my wszystkiego wyrzekamy się — prócz wiary w wyższą sprawiedliwość dziejową, prócz wiary w dobro naszej sprawy.

Lecz dom ten wspólny nie może być prostą lepianką! Więc jedyna polska instytucja ma stanąć wobec obcych, wobec wrogów naszych, jak nikczemna buda jarmarczna? Więc nie wstydby to był dla nas, abyśmy polskości naszej nie zdołali dostatecznego i odpowiedniego wybudować przybytku?

My przystojnie bronić musimy naszego narodu, nawet zewnętrznej szaty naszego domu nie możemy na śmiech narażeć. Honor naszego imienia nakazuje nam okazać obcym, że choć nie jesteśmy bogaczami, to daleko nam w naszym kraju do żebractwa, a tutejszej ubogiej ludności musimy okazać, że kraj o nas nie zapomniał i nas nie porzucił na pastwę germanizmu, że za naszą straż graniczną ofiaruje nam pomoc, że naszej instytucji nie zaniedbał, lecz ją poparł, by na obranej drodze wytrwała.

Toć gdy nam dziś braknie do ukończenia rozpoczętej budowy domu polskiego w Białej kilku tysięcy zł., z ufnością zwracamy się do naszych ziomków. Nie o krocie tu chodzi, nie o miljony. Nam mało już braknie, aby budujący się dom uczynić zdolnym do pomieszczenia naszego towarzystwa — bez tej pomocy musimy upaść, a wtedy tem gorszy zawód i wstyd nas spotka, żeśmy w połowie drogi upadli. Kilka tysięcy reńskich potrzeba, aby dokończyć dzieła, aby z dumą przenieść pole naszej patrjotycznej działalności pod własną strzechę — aby obcym zaimponować oszczędnością, aby własnym okazać, jak zbiorową pracą i wkładką buduje się wielkie dzieła.

Zwracamy się do społeczeństwa naszego z prośbą o składki. Nie pomijajcie milczeniem naszej prośby. Choć czasy ciężkie, a rok bieżący wyjątkowo trudny, każdy znaleźć może grosz wdowi dla dobrej sprawy. Zwłaszcza zaś instytucje publiczne przy sposobności rocznych zamknięć i układaniu budżetów, niech choć drobną wkładką przyczynią się do budowy polskiego domu w rzekomo niemieckiej Białej. Pamiętajcie, że tu nie o zabawę Polaków w Białej, lecz o polskość Białej się rozchodzi, że my tu na punkcie narodowości walczyć musimy na ostre.

„Nie nam, lecz naszej pomóżcie ojczyźnie!"

Komitet budowy własnego domu „Czytelni polskiej" w Białej.)

(Łaskawe datki prosimy przesyłać pod adresem: „Czytelnia polska w Białej".

Z Litwy.

Atmosfera coraz bardziej w naszej ... staje się ... z tej nieszczęsnej krainy naszej. — Rzekomy liberalizm jenerał-gubernatora wileńskiego przyniósł nam w rezultacie prześladowania języka, religji i narodowości naszej. Czego dotąd nie było, we wszystkich powiatowych urzędach pocztowych pojawiły się obwieszczenia brzmiące krótko, a węzłowato: *gawarit pa polski wospreszczajetsia.* Robi to pewien efekt na maluczkich, na niższe warstwy, koszlawiące język w obawie odpowiedzialności. W inteligentnych, a snem zupełnej apatji dotąd nie ujętych sferach wywołuje to reakcję, działa jak środek pobudzający, jak bicz, którego zbyteczne tyrańskie użycie popycha łagodne nawet zwierzę do oporu, do samoobrony. Świeżo też w Wilnie przypomniano duchewieństwu katolickiemu, iż knut rosyjski wisi nad niem bez przerwy. Cięcie dotknęło kilku księży za rozmaite rzekome wykroczenia. Między innymi ukarany został usunięciem z katedry do klasztoru i pozbawieniem pensji ks. Waszkiewicz, dotąd nawet dobrze w oczach rządu widziany i za bardziej lojalnego uchodzący. Asystował on zwykle przy bierzmowaniu biskupa i powtarzał przystępującym do tego sakramentu zwykłą formułkę, wyciąg z katechizmu, w której między innemi powtarzały się słowa: „I za wiarę swą krew przelewać będziecie". Ktoś zadenuncjował ks. W., iż wobec aktu bierzmowania namawia lud do powstania, do przelewu krwi i t. p. Zrobiono z tego rzecz wielką, podniosła się cała policja, pociągnięto księdza do odpowiedzialności, nie przyjmując żadnych wyjaśnień. Ponieważ elementarny nawet katechizm zawiera sporo podobnych zarzutów, przeto wnioskować stąd można, iż albo wciąż różni księża odpowiadać za jego naukę, wykłady lub cytaty będą, albo się cały przerobi i ukuje na sposób rosyjskich. Może wkrótce z Petersburga nową formę katechizmu nadeślą.

Za takie mniej więcej przestępstwa cierpią księża nasi, gdy tymczasem popi, korzystając z obecnego stanu rzeczy, z bierności naszego biskupa ks. Awdziewicza, nie podnoszącego nigdy głosu w obronie swych owieczek, z zależności proboszczów i ich upośledzonego w oczach rządu stanowiska, — wynaleźli sobie nowe źródło dochodu, urządzając targowisko religijne. Oto n. p. w okolicy Pierczaj w pow. wilejskim i w paru innych miejscowościach, gdzie wśród ludu, przeważnie uprawosławnionego, znajduje się kilkanaście lub kilkadziesiąt rodzin włościańskich katolickich, każą tymże płacić sobie pewien haracz, a gdy który z gospodarzy od tego się wymówi, mszczą się na nim, zapisując go wraz z całą rodziną do metrycznych ksiąg prawosławnych, a uprawomocniwszy te samowolny chrzest w konsystorzu prawosławnym, ciągną za pomocą policji rzekomych ortodoksów do cerkwi i obrządków wschodniego kościoła. Konsystorz prawosławny przekazuje katolickiemu, iż taką a taką rodzinę ma wykreślić z metrycznych ksiąg katolickich, gdyż dobrowolnie, przejrzawszy jasno, przeszła na łono cerkwi wschodniej. Konsystorz katolicki oponować temu nie może i przesyła odnośną wiadomość do miejscowego proboszcza. Ten zaś zmuszony jest odmówić w takim razie wszelkich posług religijnych danej rodzinie, na którą ta wiadomość spada jak piorun z jasnego nieba i do rozpaczy doprowadza. Zamożniejsze rodziny próbują walczyć i bronić się do ostatka. Czasem się udaje przekupić popów i całą rzecz przerobić. Drogami sędowemi chłopi nasi chodzić nie umieją i nic też wskórać nie mogą. Księża kilkakrotnie próbowali bronić swych parafian, przedstawiając podobne gwałty biskupowi, lecz ks. Awdziewicz słaby i bierny radzi tylko: cierpliwość.

W czasie dokonywanego tu obecnie poboru do wojska okazało się, iż kilkunastu młodych rekrutów nie jest dotąd wcale ochrzczonych. Pochodzą oni z tych kilku wsi w gubernji mińskiej, które w czasie przymusowego nawracania na prawosławie, przecierpiawszy wszystkie katusze prześladowania, pozostały wierne religji ojców i acz kolwiek przed ludnością ich zamknięto drzwi katolickiego kościoła, zachowała ona dotąd wszystkie jego tradycje. Pozbawieni posług religijnych, nabożeństwa i kapłanów, sami spełniają wszystkie obrzędy religijne i dzieci i wnuków w wierze katolickiej wychowują. Trzydziestoletnie prześladowanie wywołało tylko większą reakcję, większe przywiązanie do wiary i gorliwszą pobożność. Wsie te należą do bardziej moralnych, uczciwszych i pracowitszych. Owi młodzi rekruci stanowczo oświadczyli, iż przysięgę na wierność, składaną zwykle przez nowobrańców, uskutecznią jedynie przed księdzem katolickim. Stanowczość ich, oraz sam fakt, budzący ciekawość ogólną, pewną niemą sympatją otoczony, wprawił komisję poborową w niemały kłopot i zmusił ją do telegraficznego zapytania ministerstwa: Co robić w danym wypadku? Otrzymana odpowiedź brzmiała mniej więcej tak: Ochrzcić sekretnie w obrządku katolickim i wysłać daleko. Pewnej też nocy w kościele jednego z miast gubernialnych odbył się ów chrzest tajemniczy wobec asystencji odnośnych władz i policji. Zbudzono księży, zażądano od nich gwarancji milczenia i kazano przystąpić do obrządku. Poczem rekrutów popędzono za Ural.

Wiecie zapewne z gazet o okradaniu skarbonek kościelnych w Wilnie przez... uczącą się młodzież. Schwytano na gorącym uczynku kradzieży w Ostrej-Bramie trzech młodzieńców z VII. klasy I. gimnazjum wileńskiego. Nazwiska ich brzmią charakterystycznie: Andrejew, Andrejewski i Wiszniegradow. Wszyscy naturalnie są wyznania prawosławnego. Następnie wykryto, iż jeszcze więcej kolegów tegoż wyznania do roboty tej należało. Zrazu sądzono, iż złodziejstwo to ... z ... Trudno było przypuszczać takie zepsucie i demoralizację u synów zamożnych urzędników, uczniów, kończących gimnazjum. Okazało się jednak, iż jedynie cel złodziejski kierował ręką tych młodzieniaszków, od dzieciństwa patrzących na nigdy nienasycone łapownictwo rodziców i całej ich sfery. Złoczyńcy ci wykradli z kościołów katolickich kilkaset rubli i byli powodem usunięcia wielu zakrystjanów i stróżów kościelnych, podejrzywanych wprawdy o to złodziejstwo. Dopiero wykrył je organista z kaplicy. Schowawszy się dojrzał, jak po wyjściu wszystkich, wydobywali za pomocą patyczka, posmarowanego czemś lepkiem, papierki ze skarbonek. Udało mu się sprowadzić policję w porę, która przytrzymała ptaszków i jako *corpus delicti* znalazła i patyczek i 56 rs. wykradzionych. Zręcznych młodzieńców wprawdzie usunięto z gimnazjum, lecz sprawę starano się umorzyć. Atoli stała się ona nader głośną i dziś podobno ma przyjechać urzędnik z Petersburga dla przeprowadzenia śledztwa, a złoczyńcy sądownie mają być ukarani. Do rozgłoszenia sprawy przyczyniła się matka jednego z uczniów, demaskując cały system naukowy tutejszy. Poczciwa jakaś kobieta w rozpaczy swej wypowiedziała zarządowi gimnazjalnemu to, czego pewnie nigdy nie słyszał. „Wy, wołała, zgubiliście dziecko moje. Oddałam je wam niezepsute. Wyście nie pozwolili umieścić go tam, gdzie chciałam. Kazaliście lokować na ogólnej, przez was protegowanej kwaterze, a nie zajrzeliście nigdy co się tam działo. Kształcicie niby umysł, na charakter, na serce, na moralną obronę dziecka, na jego otoczenie, żadnej nie zwracacie uwagi." Tak jest niestety w całej Rosji.

Nafta galicyjska.

W pamiętnym dniu 27. sierpnia roku 1859 potężna żyła naftowa, studnią artezyjską trącona, wytrysła wspaniałym słupem pod Titusville w Pensylwanji.

Nafta pojawiła się — w Ameryce.

Ale pierwej jeszcze, na lat dziewięć przed pamiętnym dniem dla Ameryki, w końcu roku 1848 przyszło raz do apteki p. P. Mikolasza we Lwowie kilku włościan z okolic Drohobycza. Przynieśli oni panu aptekarzowi ciecz jakąś, gęstą, olejowatą, zielono czarnego koloru, zebraną w kałuży, sączącą się, ot, z rozpadlin ziemi w szczerem polu. Prosili, aby p. aptekarz zechciał zbadać dobrze, co to za ciecz być może. A byli podówczas prowizorami w aptece p. Mikolascha pp. P. Zeh i Ignacy Łukasiewicz. Zaciekawiła ich ciecz niezwykła; wzięli ją pod rozbiór chemiczny.

Płyn to był znany od dawna. Zwał go lud „ropą", a od „ropy" owej wzięło nazwę kilka miejscowości galicyjskich, jako to: Ropica, Ropianka, Ropiagóra, rzeka Ropa itd. Smarowano gęstą tą cieczą koła u wozów, skóry, używano jako lekarstwa dla bydła. Na pomysł, aby ciecz tę oczyścić i uczynić z niej materjał palny, wpadł pierwszy wspomniany wyżej Ignacy Łukasiewicz. Jął czyścić, oczyszczać i rafinować ropę. Długo trwała praca. Wreszcie dopiero w r. 1853 udało się istotnie Łukasiewiczowi stworzyć z ropy — naftę.

Galicja, na własną rękę działając, wyprzedziła Amerykę. Pierwszym odbiorcą nafty, rafinowanej przez Łukasiewicza, była kolej austrjacka Północna. Natychmiast potworzyły się małe towarzystwa, oczyszczające w ten lub ów sposób ropę i w r. 1854 na rynkach zbytu wiedeńskich już znajdowało się 300 centnarów, t. zw. nafty galicyjskiej.

Do spółki z Łukasiewiczem wszedł człowiek energiczny i pracowity, p. Tytus Trzecieski. Ten nie zadowalniał się zbieraniem ropy z powierzchni ziemi, ale jął ją z głębi gleby dobywać, kopiąc, co prawda, wcale jeszcze prymitywne studnie w Bóbrce, na południo wschód od Lwowa. Zawsze jednak i to był postęp niemały. Ropa popłynęła obficiej. Trzecieskiemu udało się wykopać otwór, dający mu 32 centnary ropy dziennie. W r. 1858 Łukasiewicz i Trzecieski stwarzają w Ulaszowicach pod Jasłem pierwszą na wielką skalę rafinerję nafty. W roku następnym rafinerja ta pokrywa całkowite roczne zapotrzebowanie kolei Północnej, dostarczając jej 1.100 centnarów materjału opałowego.

Nastał rok 1859. Zastosowanie studzien artezyjskich do przemysłu naftowego spowodowało przewrót radykalny, ale — w Ameryce tylko. Galicja nie mając odpowiednich sił i środków, długo jeszcze czekać miała na fontanny naftowe, bijące z ziemi. Tylko ciągłe udoskonalanie lamp nie dało nafcie galicyjskiej upaść sromotnie wobec szalonej konkurencji amerykańskiej. Cyfry najwymowniejsze. W r. 1885. wartość nafty, wyprodukowanej przez Amerykę Północną, wynosiła (licząc na marki) 81 miljonów, Rosja tegoż roku wyprodukowała nafty na 9 miljonów, a Galicja tylko za $5\frac{1}{2}$ miljonów.

W szersze tory wprowadził galicyjski przemysł naftowy dopiero przedsiębiorca z Kanady, Szkot rodem, Mac Garwey. Przybył on do Galicji w r. 1873 z swoimi Kanadyjczykami i odrazu wziął się do dzieła na odpowiednią skalę, z całym aparatem najnowszych sposobów dobywania ropy. Z początku próbował szczęścia pod Gorlicami, a w r. 1886 zapuścił artezyjskie studnie swoje w pokłady pod Bóbrką i — odkrył tam najobfitsze do dziś dnia, najgłośniejsze galicyjskie źródła naftowe.

Ze studzien kanadyjskich wytrysnęła ropa obficie w pobliżu Wietrzna. Każda z nich w ciągu pierwszych dni dała na dobę 45.000 do 420.000 kilogramów, ropy wartości od 1.500 do 15.000 zł. W ciągu pierwszych dni, rozumie się, bo wiadomo, że ropa ze studni artezyjskiej nie tryska wiecznie jednakowym strumieniem, jak woda, jeno strumień ów maleje z czasem, rychło nawet bardzo, i sączy się już potem tylko, a często i zamiera zupełnie.

Powstała również w owych czasach wielka, o kilkudziesięciu studniach, kopalnia nafty w Słobodzie Rungurskiej. I gorączka naftowa opanowała Galicję. A że przy znajdowaniu i dobywaniu nafty grają rolę nietylko znawstwo, umiejętność i kapitał, ale gra jeszcze rolę — szczęście, tedy zawodów było niemało i strat i bankructw. Miejscowych przedsiębiorców mnóstwo jęło naśladować Mac Garwey'a. Obok wytrwałych i kompetentnych specjalistów w dziedzinie naftowego przemysłu, znaleźli się spekulanci i oszuści, dyskredytujący galicyjski przemysł naftowy. Prostota sposobów, używanych przez Garwey'a do dobywania nafty, wywołała natychmiast konkurencję wśród sił miejscowych. Znaleźli się czysto już galicyjscy specjaliści od wiercenia studzien naftowych artezyjskich; pod ich to rękami powstały obfite kopalnie w Równem. I oto nawet z krajobrazowego punktu widzenia wiele okolic w tamtych stronach zupełnej uległo zmianie.

Roślinność wszelką, jak wymiotło; wśród pustynnej okolicy sterczą gromadnie, z desek zbite, wysokie budowle studzienne, wznoszące się na 17, 18 metrów po nad ziemię; huczą i świszczą maszyny parowe, nagle z pod świdra, wiercącego ziemię, wzbija się na górze gruby na 4—6 cali strumień ropy i rozlewa się kitą ciemnej 25 metrowej fontanny. A nocą co za widok! Cały obszar kopalni goreje palącemi się naftowemi gazami, co unoszą się nad polami nafty, migota lampami elektrycznemi, czernieje widmami studzien, wznoszących się tu i ówdzie...

Ciekawy to warstat pracy ludzkiej. Ciekawy niezwykłością, odrębnością swoją. To też nie dziw, że znęcił niezwykłego ilustratora lub fotografa, ale znęcił artystę, któremu znany tygodnik niemiecki, *Gartenlaube*, zawdzięcza kilka pięknych rysunków, wyobrażających widoki i sceny z kopalń naftowych galicyjskich. Artystą tym jest p. Tadeusz Rybkowski. Objaśniającego ryciny tekstu dostarczył p. C. Forst. Artykuł pisany popularnie, barwnie, bardzo sympatycznie, stanowi wdzięczne dopełnienie artystycznych odtwarzań Rybkowskiego.

Z tego to artykułu p. Forsta, zatytułowanego *„Auf den Oelfeldern Galiziens"*, wyjęliśmy kilka powyższych zarysów i szczegółów.

Z prowincji.

Stryj 5. grudnia. (*Obchody narodowe. — Św. Mikołaj. — Towarzystwo imienia Moniuszki.*) Życie publiczne i towarzyskie w naszem mieście z nastaniem pory zimowej, poczyna się ożywiać. W ostatniej korespondencji doniosłem o poświęceniu krzyża pamiątkowego ku czci poległych w walce narodowej 1863 roku, dziś donoszę o już odbytych i odbyć się mających uroczystościach.

Pozaprzeszłej niedzieli odbyła się w szkole żeńskiej staraniem sympatycznego grona nauczycielskiego uroczystość Mickiewiczowska i wypadła bardzo dobrze. Program obchodu wypełniły siły zakładu, to jest nauczycielki uczenice.

Staraniem „Gwiazdy", która od pewnego czasu poczyna się znacznie ożywiać, odbyło się dnia 29. listopada, jako w rocznicę listopadową, nabożeństwo żałobne, do uświetnienia którego przyczyniły się śpiewy choralne i solowe pp. P. i B. pod kierownictwem zawsze chętnego i niestrudzonego profesora pana G. Wieczorem zebrała się liczna publiczność, a szczególnie nasze panie były bardzo licznie reprezentowane, w sali resursy ku uczczeniu dnia tego. Poprzedziło, jak zwykle słowo wstępne. Mowca zastanawiał się nad stanem wszystkich trzech dzielnic, szczególnie podniósł budzący się ruch narodowy w obu Szląskach i wykazał, że sprawa polska ciągle i trwale czyni postępy. Odczyt p. S. wynagrodziły liczne oklaski.

Nasz najmłodszy, a tak bardzo sympatyczny Benjaminek, towarzystwo muzyczne imienia „Moniuszki", również nam się zaprodukowało na tym wieczorku i zbierało, tak za część wokalną, jak i muzykalną gorące, długo trwające oklaski.

Wieczorek zakończył się wspólną skromną kolacją, w której wzięły udział niemal wszystkie warstwy mieszkańców i wypadł ku ogólnemu zadowoleniu. „Gwiazda" może się cieszyć sukcesem, gdyż nawet zebrano pewną sumkę na rzecz weteranów 1831 roku.

Kółko dramatyczne urządza dnia 6. b. m. w lokalnościach resursy, św. Mikołaja z urozmaiconym programem, w który wchodzi obdarowanie podarunkami naszych „milusińskich".

Wkrótce ma się odbyć jeszcze jeden obchód Mickiewiczowski, a kółko dramatyczne zapowiada na najbliższą sobotę przedstawienie. Czyż na nasze stosunki można więcej wymagać?! Miasto nasze pod względem życia towarzyskiego i umysłowego zdąża choć w miniaturze za stolicą.

Gdy się już rozpisałem o naszem życiu publicznem, nie mogę nie wspomnieć o naszem „Kółku przyjaciół muzyki", które nas darzy co dwa tygodnie koncertami, licznie odwidzanemi. Kółko to powstało za staraniem urzędników tutejszej stacji kolei żelaznej i jest prawie przez nich utrzymywane.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 11. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Flirt", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego. (z konkursu *Kurjera Warsz.*) Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (11.): Damazego P. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 47, zachód o godzinie 3. minut 59.

Za duszę Matejki. W dniu 16. (28.) listopada odbyło się — czytamy w dziennikach petersburgskich — w kościele św. Katarzyny w Petersburgu, nabożeństwo za duszę śp. Jana Matejki. Wspaniały katafalk zdobił własny portret zgasłego mistrza. Portret ten umyślnie przywieziony został przez właściciela, hr. Korwin-Milewskiego, który prócz tego, wraz z artystami malarzami: J. Ciąglińskim i T. Dmochowskim, kierował przystrojeniem świątyni. Kopuła, ściany, drzwi i chóry osłonięte były kirem, a przy katafalku jarzyło się tylko 12 świec, przewiązanych krepą. Portret Jana Matejki, ustawiony przy katafalku, otoczony był zwojem czarnej krepy. Z uderzeniem godziny $10\frac{1}{2}$ znaleźli się na nabożeństwie, oprócz licznie zebranych parafian, przedstawiciele poselstwa austrjackiego, wybitniejsi reprezentanci rosyjskiej sztuki, literatury i malarstwa. Tuż u podnóża katafalku stał wice-prezes akademji sztuk pięknych, hr. Tołstoj, dyrektor szkoły rysunkowej Sabaniew, sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych p. Waksel, naczelny prokurator senatu Koni, generalny kontroler kontroli państwa Korybut Daszkiewicz, słynny krytyk artystyczny Stasow, adwokat Andrejewski, redaktor *Ruskawo Pałomnika* Popowicki, prof. Kurejew, artyści malarze: prof. Benua, Kuindżi, Wilie, Aleksandrowski, Kraczkowski, Horawski, Tiediuchin, Buchcholtz i w. i. Obrzęd rozpoczął się cichą mszą, odprawioną przez proboszcza ks. Kluczowskiego. Uroczysta msza biskupia rozpoczęła się o godz. 11. W czasie nabożeństwa, które odprawił ks. biskup Simon, chór akademji duchownej pod kierownictwem prof. Pranajtysa, wykonał mszę układu K. Etta i kilka innych pieśni kościelnych. Podniosła mowa ks. Czeczota, prof. seminarjum, zakończyła ten smutny, a podniosły obrzęd, na którym wszyscy obecni zjednoczyli swe uczucia w jeden akord hołdu i czci dla wielkiego talentu i tytanicznej pracy zgasłego mistrza.

Podobne nabożeństwa żałobne za duszę śp. Jana Matejki, z równie podniosłym nastrojem, odbyły się: d. 6. (18.) listopada w Kijowie, d. 12. (24.) listopada w Odesie i d. 13. (25.) listopada w Wilnie.

Wiedeń a Berlin. Wiedeń posiada 306.185 mieszkań z 1,341.897 mieszkańców — Berlin 382.406 mieszkań z 1,600.000 mieszkańców. Kanalizacja wiedeńska nie wytrzymuje żadnego porównania z berlińską. We Wiedniu zawartość kanałów spływa w Dunaj i zanieczyszcza rzekę, administracja berlińska natomiast używa kanałów do nawodniania pól i w tym celu zakupiła 6 wielkich majątków ziemskich. W Berlinie istnieją dwa stowarzyszenia tramwajowe, z których jedno w roku 1891 sprzedało 6 miljonów biletów, drugie 124,8000.000. — We Wiedniu istnieją również dwa towarzystwa, z których jedno sprzedało 42,791.823 bilety, drugie 9,876.619. — W Berlinie kursuje 3.187 dorożek I. klasy, 2.460 II. klasy i 255 omnibusów — we Wiedniu 964 fjakrów dwukonnych, 1 490 jednokonnych i 856 powozów do najmu. Do Wiednia nadeszło w roku 1891 $56\frac{1}{2}$ miljonów listów, 15 miljonów kart pocztowych, $10\frac{1}{2}$ milj. gazet, 6,850.000 druków, 1 053.000 próbek towarów. Do Berlina nadeszło w tym samym czasie 87 miljonów listów, 48 miljonów kart pocztowych, 9,659 000 gazet, 2,430.000 próbek towarów, druków 32,748.000 druków. Wysłano z Wiednia: 94 i pół miljonów listów, 42 i pół milj. kart pocztowych, 237 milj. gazet, 84 milj. druków i 2,335.000 próbek towarowych.

I. Zjazd w sprawach kas chorych galicyjskich i bukowińskich.

Onegdajsze popołudniowe posiedzenie odznaczało się jeszcze mniejszym udziałem, niż poranne. Rozpoczął je korreferat p. Münnicha o dalszych organizacjach kas chorych, tyczący się głównie administracyi wewnętrznej. — Co do opłat, to zdaniem mowcy, najlepszem byłoby, gdyby takowe ściągane były za pomocą urzędów podatkowych, któreby wydawały odpowiednie marki stemplowe.

Następnie mówił p. Nachar o konieczności zaprowadzenia emerytury dla urzędników kasowych, o ile tacy są do spełniania funkcyj swych uzdolnieni i pobierają odpowiednie płace. Dopóki takich urzędników nie będzie, o emeryturze nie może być mowy. Rezolucję, w tym kierunku wypowiedzianą, przyjęto, pomimo, iż sprzeciwił się temu p. Żelazkiewicz, który twierdził, iż urzędnicy kasowi powinni być uważani, jako robotnicy, którzy przecież emerytury nie mają. Za emeryturą przemawiał gorąco dr. Kulczycki.

Nakoniec odczytano wnioski p. Styły z Tarnowa, aby znieść przepis, dla robotników wielce uciążliwy, za mocy którego, jak stwierdzono, przysługuje prawo uwalniać jednostki na wypadek choroby od ubezpieczenia, dalej, aby dochodzenia za przekroczenia mogły być prowadzone w ten sposób, iżby były karane nawet zaocznie i wreszcie, aby kierownicy kas chorych powiatowych byli usamowolnieni.

P. Złotowski z Bóbrki postawił wniosek, aby listy kas chorych w sprawach urzędowych, były uwolnione od opłaty pocztowej i aby zarząd zakładu ubezpieczenia od wypadków już od dzisiaj za pośrednictwem kas chorych dowiadywał się o wypadkach i za czynności te płacił kasom.

Protokół z posiedzeń zjazdu ma być w przeciągu dziesięciu dni rozesłany wszystkim kasom chorym.

Krakowska kasa stawia wniosek, aby zasiłek był, nie jak dotąd od trzeciego dnia, lecz już od pierwszego dnia choroby wypłacanym i ażeby wiek przyjęcia był do lat 50 przedłużonym. Potrzeba na to zmiany ustawy.

Czerniowiecki delegat stawia wniosek, aby w razie debaty w radzie państwa nad ubezpieczeniem robotników na starość, zwołaną była ankieta, złożona z fachowców i z interesowanych.

Wnioski te uchwalono prawie bez dyskusji, po czem postanowiono wysłać petycję do rady państwa. — Na tem zakończono obrady.

Klub pocztowy urządza dnia 13. bm. w sali „Fsohsinu" w hotelu George'a, wieczorek humorystyczny z nadzwyczaj doborowym programem. Między innemi, odegraną będzie po raz pierwszy krotochwila „Pokój do wynajęcia" i drobnostka sceniczna ze śpiewami „Guzikiewicz, czy Fistaszkiewicz". W antraktach przygrywać będzie kapela pocztowa. Bilety są do nabycia u pp.: Gilarcinera i Górnickiego, wieczorem przy kasie. Dla członków wstęp na salę wolny.

Sprostowanie. W sprawozdaniu z pierwszego posiedzenia delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, zaszła pomyłka. P. Doerfler opowiadał o szkodliwej lichwiarskiej działalności towarzystw zaliczkowych w Kosowie, a nie jak to mylnie wydrukowano w Krakowie. I w tem też miejscu świeżo założone chrześcijańskie towarzystwo zaliczkowe, musi walczyć z niezasadzaną nieuczciwą pewnych sfer decydujących, o których była mowa w naszem sprawozdaniu.

„Pechvogel". Podróżni, jadący pociągiem pasażerskim z Permy, zaalarmowani zostali zaraz za stacją sygnałem niebezpieczeństwa, poczem natychmiast pociąg przystanął. Maszynista objaśnił, że pod koła pociągu rzucił się jakiś człowiek, który prawdopodobnie musiał zostać zmiażdżonym, gdyż pociąg w braku hamulców powietrznych nie mógł być natychmiast wstrzymany. Rozpoczęto poszukiwania i znaleziono pod 4. wagonem za lokomotywą desperata, który jednak najspokojniej wyszedł z pod pociągu. Jak się okazało, niedoszły samobójca dostał się w zagłębienie między relsami i w ten sposób pociąg przeleciał mu nad głową bez żadnego uszkodzenia. Desperat, uniknąwszy niebezpieczeństwa, załamał ręce i do otaczających w te odezwał się słowa: „Takie to już moje szczęście! trzy razy chciałem sobie odebrać życie. Topiłem się... wydobyto mię z wody, wieszałem się — to się znów postronek urwał..., a teraz po raz trzeci nie udało mi się!" Desperat jest młodym człowiekiem, a synem bogatego kupca z Permy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz dwunasty „Flirt", komedja w 4. aktach Michała Bałuckiego (z konkursu *Kurjera Warszawskiego*); jutro we wtorek koncert pani Heleny Weychert, śpiewaczki i panny Marji Wąsowskiej, pianistki, w połączeniu z przedstawieniem artystów naszej sceny.

Z teatru. (*A. J.*). Na onegdajsze przedstawienie złożyły się dwie przepyszne komedje, obydwie nie dzisiejszej daty, mimo to jednak świetne i żywotne.

W pierwszej z nich naszej swojskiej, Aleks. hr. Fredry „Pana Geldhabie", rolę tytułową grał pan Siemaszko i aczkolwiek radzibyśmy napisać na tem miejscu same tylko słowa pochwały, to jednak musimy tutaj zwrócić uwagę artysty, iż Geldhab za pierwszym razem granym był daleko lepiej. Onegdaj było w grze za wiele szarży, za wiele, że tak powiemy, chęci szukania błyskotliwego efektu — czego artysta tak utalentowany, jak p. Siemaszko, bezwarunkowo unikać powinien.

„Skąpca" Molier'a grał p. Fiszer i dla niego musimy wyrazić całe nasze uznanie. Jestto postać drobiazgowo wypracowana w szczegółach, a przytem sumiennie wystudjowana pod względem gry. Jest to gra, pełna refleksji i spokoju, nie chybiająca nigdy zamierzonego celu i wywierająca nie małe wrażenie. Świetna charakteryzacja stanowi doskonałe uzupełnienie typu.

Artystów, którzy brali udział w przedstawieniu, nie wymieniamy; byłaby to za długa litanja, nadmieniamy tylko, iż grali oni wszyscy dobrze, z humorem i werwą.

Dość licznie w teatrze zebrana publiczność, bawiła się doskonale i rąk do oklasków nie szczędziła.

* * *

Dziś ujrzymy znów, po raz dwunasty „Flirt" Michała Bałuckiego.

We wtorek wystąpią w teatrze z koncertem pani Helena Weychert, śpiewaczka i panna Wąsowska pianistka. Program nadzwyczaj urozmaicony.

Koncert pań: Marji Wąsowskiej, pianistki, i Heleny Weychert, śpiewaczki, odbędzie się dnia 12. bm., w teatrze hr. Skarbka. Powodzenie, jakiem się obie artystki cieszyły w zeszłym tygodniu we Wiedniu, daje gwarancję, że i wtorkowy koncert powiedzie się świetnie.

Rada państwa.

(Telegramy „Dzien. Polskiego.")

Wiedeń 10. grudnia. Abrahamowicz po chorobie zjawił się wczoraj w izbie.

Także Chlumetzky wstał już z łóżka.

Izba ukończyła kilka drobniejszych przedłożeń.

W poniedziałek przystąpi izba do ustaw wyjątkowych.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 10. grudnia. *Gaulois* donosi, że rząd zamierza skoncentrować znaczne oddziały w Prowancji, a to zarówno dla ochrony południowo-wschodniej granicy Francji jakoteż, aby mieć ciągle na oku około 80.000 Włochów zamieszkujących Marsylję.

Londyn 10. grudnia. *Westminster Gazette* donosi, że admiralicja zarządziła natychmiastową budowę kilku krzyżowców i 13 łodzi torpedowych.

Berlin 10. grudnia. *Post* zapewnia, że większość stronnictw w rajchstagu głosować będzie za przedłożeniami podatkowemi i reformą finansową.

Na wajmarski europejski kongres kolejowy zapowiedziało 106 delegatów swe przybycie.

Belgrad 10. grudnia. Pogłosce, że król Aleksander I. zamierza odwidzić ojca w Baden podczas świąt Bożego Narodzenia, zaprzeczają tu energicznie.

Petersburg 10. grudnia. Chan Chiwy przybędzie do Petersburga celem przedstawienia swego syna carowi wcześniej, niż pierwotnie zapowiadano, a mianowicie nie w maju, lecz już około N. Roku st. st.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9. grudnia 1893 r.

HOTEL ZORZA. J. Wiktor z Czudca. T. Fedorowicz z Klebanówki. B. Cieński z Berezowicy. Z. Wiszniewski z Putiatycz. M. Barth z Bóbrki. E. Prawdzic Łoszcz ze Staniątowa. H. Brunkow ze Szczecina. A. Peccol z Petroszeni. S. Jankovits z Wiednia. W. Kleinberger z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Batio, A. Zaleski z Rosji, E. Lorenowicz z Krakowa. L. Liebrecht z Wrocławia. I. Eisenstein z Drohobycza. M. Lehr z Niska. B. Reissenzahn z Pragi. L. Moor z Przemyśla. O. Häusler z Gorlic. M. Zernik z Wrocławia. I. Köstler z Wiednia. S. König z Szegedynu. A. Sworakowski z Czerniowiec.

HOTEL VIKTORIA. B. Mitz z Hamburga. P. Schiviz z Wielkich Mostów. J. Jackowski z Rokszyna. Ks. Matkowski z Przemyśla. Dr. Sędzielowski z Sędziszowa. Ks Rożański z Doły. Dr. Broniowski, E. Wysoczański, E. Czerwiński z Sokala. K. Angelus z Buda-Pesztu.

NADESŁANE.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

Po raz dwónasty

FLIRT

komedja w 4. aktach Michała Bałuckiego z konkursu „Kurjera warszawskiego"

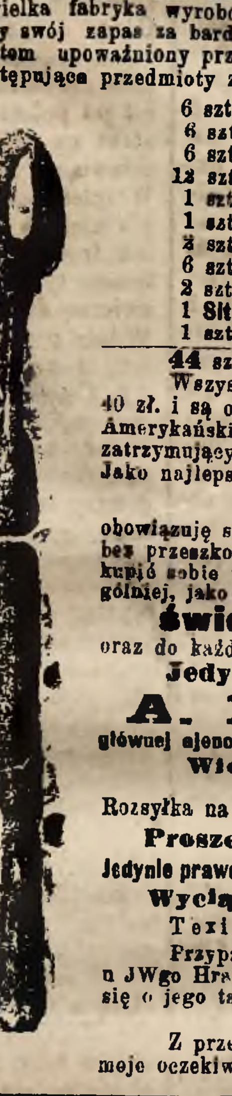
OSOBY:

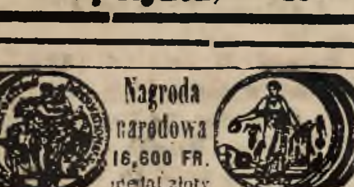
Flirtowski	Fischer
Adela, jego żona	Stachowicz
Żabcki	Feldman
Flora, jego żona	German
Fela, ich córka	Czaplińska
Płonicki	Chmieliński
Zofia, jego żona	Siennicka
Bolo } ich dzieci	Mińcia
Iria } ich dzieci	Filcia
Dzikiewicz	Ruszkowski
Julia, jego krewna	Pankiewicz
Kochański	Trapsso
Gładkowski	Kliszewski
Murski	Żelasowski
Józia, pokojówka Flory	Fertnerówna
Zuzanna, bona	Wajgel
Lokaj	Gamski

Goście. Rzecz dzieje się w mieście.

Jutro koncert pani Heleny Weychert, śpiewaczki i panny Marji Wąsowskiej, pianistki — w połączeniu z przedstawieniem artystów naszej sceny.







Wydawca: Józef Laskowski, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.